

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.  
 Pojedynczy numer.....5c.  
 CENA OGŁOSZEŃ  
 Od wiersza druku raz jeden 25c.  
 Od cała " " " \$1.00  
 Przy powtórzeniu połowę.

# Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:  
 Od cała druku na rok.....\$10.00  
 Poszukiwania familijne ni-  
 żej cała druku..... 50c.  
 Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., DNIA 14go KWIETNIA, 1885.

No. 18

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski,  
 124 Townsend St.  
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubien Ave.  
 Józef Deja 116 Williams Ave.  
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,  
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,  
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,  
 SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna  
 ST. PAUL, MINN., J. Wors  
 233 Charles St.  
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,  
 ST. LOUIS, MO., V. Mazurek,  
 1403 North 9th St.  
 J. Kłos, 1242 Broadway  
 WINONA, MINN., M. Dunajski,  
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski,  
 47 Grand St.  
 SUGAR NUTCH, PA., F. Narkoń.  
 NEW YORK CYTY, S. Krzemiński, 9 Suffolk Street.  
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.  
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski 1112 Penn Avenue.  
 NORTHEIM, MANITOWOC, WIS. i okolicę, J. Chudyszewicz.  
 TOLEDO, O., J. Lesnau, róg Lagrange i Franklin ulicy.  
 ERIE, PA., Michał Lesiński,  
 1305 Parade St.

## Chicago

We fabryce żniwiarek firmy Mc Cormick & Co. na rogu Blue Island i Western Avenue 1200 robotników zaprzestano roboty żądając podwyższenia płacy. Stosunki we fabryce są w istocie bez proporecy, bo podczas gdy kompania tysiące dolarów płaci dywidendy, biedny robotnik zmuszony pracować za 90 centów dziennie. Naturalnie że znalazło się kilkunastu robotników, którzy odstąpili wspólnej, sprawy i nadal pracowali we fabryce za dawną cenę. Z tego powodu obawiano się krwawego zajścia, ale robotnicy bardzo sobie rozsądnie postępowali, tak żeby nie wnieść się detektywów, sprawa mogła być zakończoną w zgodny sposób. Detektywi uzbrojeni w rewolwery obstawili cały budynek a jeden z nich w nadmiarze zapału strzelił do jednego z robotników, starego już człowieka, bez wielkiej prorokacji z jego strony i śmiertelnie go ranił. Aresztowano natychmiast zbrodniarza, ale postępek taki naprężył naturalnie stosunki, bo z pewną racją postępek policyjanta przypisują kompanii.

Prócz tego kompania usiłowała sprowadzić pełen wóz broni, do uzbrojenia swych robotników, ale przesyłka ta w pochodzie wstrzymaną została przez malkontentów i rozbito o kamienie wszystką broń. Ostatnie jednakże wiadomości opiewają, że kompania myśli w zgodny sposób ukończyć tę sprawę i przystanie na żądania robotników.

Wybory miejskie w Chicago do dzisiaj jeszcze nie są rozstrzygnięte z demokratycznej strony przeszedł na skarbniaka Devine a z republikańskiej Washburn na rzecznika miejskiego i Plautz na sekretarza. Co do wyboru burmistrza Carter H. Harison ma dotychczas 312 większości, lecz przeciwnik jego Smith powiada, że ma w ręku dowody,

iz owa większość przez oszustwa osiągnięta została. Naszem zdaniem p. Smith będzie przyszłym burmistrzem miasta Chicago.

W niedzielę dnia 12 Kwietnia około piątej godziny po południu Irlandczyk Anderson zastrzelił swego rodaka Kerwin. Zabity liczył dopiero lat 28, a zabójca 24. Piwo było główną przyczyną zbrodni. Wychyliwszy kilka dzbanków piwa, poczęli się kłócić pomiędzy sobą — przyszło do sztuchańców i wreszcie do zabójstwa. Mordercę aresztowano.

Dochodzi wiadomość z Nowego Yorku, że były minister stanu pod zeszłym prezydentem Arthurem, Fred. T. Frelinghuysen umiera.

W zeszłą niedzielę po kilku pięknych i ciepłych dniach spadł nagle dosyć gęsty śnieg w naszym mieście — i w krótkim czasie pokrył wszystkie ulice białym całunem. W nocy chwycił dość silny przymrozek — ale w następny dzień słońce kwietniowe usunęło śnieg.

Z prywatnych listów panów Krzeminskiego i L. Heilperna z Nowego Yorku dowiadujemy się że podpisanie protestu przeciwko prześladowaniu Rosyi znalazło szczerze poparcie wszystkich Polaków Nowego Yorku i okolicy. Sala, którą już zagodzono, okazała się za małą do objęcia wszystkich gości — i dlatego najęto największą salę w Nowym Yorku "Irving Hall," za cenę 250 dolarów. A tymczasem u nas w Chicago wszystko cicho i głucho! Wartoby przecież i coś u nas pod tym względem zrobić chociażby kilka towarzystw się zebrało — ułożyło jakiś program — toby przecież okazało jakiś objaw życia narodowego z naszej strony. Rzucamy tę myśl mimochodem, w nadziei, że znajdzie się kilka towarzystw w Chicago, które ją podejmą i coś w tej mierze zrobią.

## Pogadanka Tygodniowa.

Choćbyśmy nawet mieli się narazić naszym czytelnikom zmuszeni jesteśmy jeszcze raz powrócić do tej nieszczęsnej polityki i poczynić uwagi nad naszym położeniem jak ono się upostaciło w ostatnich wyborach. Co do wyboru rodaka naszego Jana Barzyńskiego nie mamy jeszcze pewnych wiadomości — i dokładne sprawozdanie będziemy w stanie zdać dopiero w przyszłym numerze. W każdym razie jeżeli przeszedł, to tylko nader małą liczbą większości. — Potem co dotychczas Polacy naszej wardy uczynili dla partii demokratycznej należało się spodziewać, że reprezentant naszej narodowości znajdzie ogólne poparcie tejże partii. A jednak widzieliśmy zeszłego wtorku że tak nie było, że wszyscy prawie Irlandzcy demokraci woleli oddać swój głos na kandydata republikańskiego, aniżeli głosować za Polakiem. Przypominamy sobie bardzo dobrze jak w niedawnej jeszcze przeszłości powstało ogólne na nas oburzenie, gdy wypowiedzieliśmy zdanie, że niewolnicze nasze trzymanie się jednej partii szkodę nam przynosi

i czyni z nas bezduszne narzędzia. — Wtedy nazwano nas odstępcami, zdrajcami, na publicznych zebraniach i prywatnie piorunowano przeciwko nam — teraz jesteśmy przekonani, że ci sami panowie uznają, iż mieliśmy słusność, a ich krzyki i hałasy szkodę nam przyniosły.

Prywatnie ob. Klupp naszemu kandydatowi zwracał uwagę na to, żeby nie ufał zbyt Irlandczykom, że go zdradzą z pewnością, wskazał kombinację z wpływowemi Niemcami która go na pewno do zwycięstwa poprowadzi, ale czy nie ufano jego doświadczeniu, czy nie uwierzono w dobre i szczerze jego chęci, dosyć, że wszystko postawiono na jednej karcie miłości irlandzkiej — a jeżeli jesteśmy teraz pobici — to ta miłość do tego nas doprowadziła. W następnym numerze starać się będziemy statystyką uzasadnić nasze twierdzenia. Gdybyśmy naszymi sprawami pokierowali tak, że celem naszych dążeń politycznych nie będzie partyjna stronniczość, lecz korzyść naszej narodowości, wtedy nie będą już nami pomiatali, bo poczną się nas obawiać. Wszakże chcieliśmy mieć Polaka, jako reprezentanta naszej narodowości — a Irlandzcy zawsze stali na przeszkodzie temu. — Polacy przy wyborach wstępnych wystąpili z taką siłą, że nie podobnym było nas pobić — a więc Irlandzcy postanowili pobić nas przy wyborach właściwych i chociaż wszyscy demokratami głosowali za republikańskim kandydatem. Taka niecna zdrada zachwiała naturalnie wyborem naszego kandydata, że zamiast zwyciężyć tysiącem górą głosów, ledwie będzie obranym. Gdyby Polacy byli się kiedykolwiek postawili energicznie przeciwko ich úroszczeniom i po prostu powiedzieli: Ręka rękę myje, panie dobrodzieju! My żądamy tego a tego, a jak nie, to będziemy bić! tobyśmy od razu więcej zyskali, aniżeli chorobliwym sentymentalizmem i narwanemi pojęciami o zasadach partii. — Ale cóż — przy każdym wyborach słyszy się hasło, powtarzane bezmyślnie: Partya demokratyczna przedewszystkiem! Kto nie głosuje za demokratami ten nie jest ani Polakiem, ani katolikiem i tem podobne brednie — czyż ci ludzie nie muszą nas koniecznie uważać za bałwanów i za bydełko głosujące? Zasady są bardzo dobrą i chwalebna rzeczą — ale powinny być należycie zastosowane a nie głoszone tam gdzie o nie wcale nie chodzi. Ze słowa te polegają na prawdziwie widzieliśmy przy ostatnich wyborach, że Irlandzcy głosowali przeciwko własnej partii i przeciwko reprezentantowi tej narodowości, która im nigdy nic złego nie uczyniła, lecz owszem na każdym kroku szczerze wspomagała. Niechaj ostatnie te rozczarowania posłużą nam za naukę, że mniej zapału fałszywego, a więcej rozważli i zastanowienia nad sobą doprowadzi nas z pewnością do zamierzonego celu.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych Arthur oznajmił cyrkularzami mieszkańcom miasta Nowego Yorku, że od dnia 15go Kwietnia otwiera znów biuro adwokackie.

MANITOBA — Chociaż wiadomość, że Fenianie w Stanach Zjednoczonych zamysłają brać udział w powstaniu w Manitobie okazała się mylną, to nie mniej groźne dla Anglii przyjmuje rozmiary. Wszystkie pokolenia mieszkające w Stanach Zjednoczonych na pograniczu posiadłości angielskich postanowiły przyłączyć się do powstania i przeszły już granicę kanadyjską, aby się połączyć z powstańcami. Najliczniejsze pokolenie noszące nazwę Gros Ventres stoi na ich czele i wielka trwoga padła na wszystkich białych zamieszkałych w owych stronach, bo wojna indyjska, to znaczy zbiór okrucieństw, i znęcania się nad dziećmi i kobietami. Wiadomość ta naturalnie zmieniła postać rzeczy i o ile biali mieszkańcy Manitoby dotąd okazali się obojętnymi, o tyle teraz gdy własną ich chodzi skórę, wspomogą wojska rządowe — aby niebezpieczeństwo od siebie odwrócić. W każdym razie w najbliższym czasie nastąpi starcie i jeżeli wojska angielskie potrafią otrzymać zwycięstwo — przestraszeni Indianie może wrócą do swych siedzib — w przeciwnym zaś razie można liczyć na wielki rozlew krwi.

Ludność państwa rosyjskiego. Według świeżo ogłoszonych danych urzędowych. Rosya europejska bez W.Ks. Finlandzkiego liczyła w 1882 roku 77,869,521 mieszkańców, a mianowicie: 38,651,977 mężczyzn i 39,227,544 kobiet. Ludność całego carstwa można przeto oznaczyć teraz na 102,000,000. Najludniejszą gubernią bez względu na gęstość mieszkańców jest gubernia wiatka (2,740,953), następnie idą: permska (2,539,874), kijowska (2,507,231), tambowska (2,490,313), półtawska (2,473,958), woronezka (2,433,657), kurska (2,314,300), podolska (2,276,518), samarska (2,224,093), moskiewska (2,137,179), charkowska (2,160,263), saratowska (2,113,077) i wołyńska (2,062,270). Inne gubernie mają mniej niż 2,000,000 mieszkańców, najmniej zaś ich ma gubernia archangielska (315,000). Odnosnie do gęstości zaludnienia, naczelnie miejsce zajmują gubernie moskiewska (73,1 mieszkańcy na wiorstę kwadratową) i podolska (61,7). Od 60 do 50 mieszkańców przypada na wiorstę w guberniach: półtawskiej, kurskiej i kijowskiej; od 50 do 40 w guberniach: tulskiej, rzańskiej, orłowskiej, charkowskiej, czernihowskiej, kałużkiej, woronezkiej, petersburskiej, kowieńskiej i penzeńskiej. W gubernii archangielskiej przypada 0,4 mieszkańcy na wiorstę kw. Ludność miast wynosi 9,263,100, miasteczek, wsi i osad 68,616,418. W miastach mężczyźni przeważają liczebnie kobiety. W ogóle na 100 mieszkańców miast jest 88,2 pct. kobiet, na 100 mieszkańców wsi 103,3 pct. kobiet. Co do ruchu ludności roku 1882 urodziło się 2,001,075 chłopców i 1,903,602 dziewcząt, razem 3,904,577. Z tego na miasto przypada 36,7 pct., na wieś 51,9 pct. Dzieci nieślubnych urodziło się 101,698; na 100 mieszkańców przypada ich na miasto 113,2 pct., na wieś 17,7 pct. W ciągu r. 1882 zmarło 1,567,200 mężczyzn i 1,466,360 kobiet, razem 3,033,560. Śmiertelność na wsi jest większa 39,5 pct.) niż w mieście (34,4 pct.), reguluje się także przez większą ilość urodzeń na wsi, wykazaną wyżej. Ślubów małżeńskich było w 1882 roku 716,247, w miastach na 1000 mieszkańców 7,1 pct, w wsiach 9,5 pct.



## Ze Świata.

### Polska.

Są jednak widocznie pewne granice, które nawet sam ks. Bismarck uważa za właściwe zachować przy stawieniu ludności polskiej najśmielszych insynuacji i bezpodstawnych oskarżeń. Oto po znanej dyskusji w parlamencie w której ks. Jażdżewski zabrał głos, przystąpił do niego ks. kanclerz i zaręczał, że wyrażenia, jakoby "Polacy spekulowali na wielką wojnę, w której można Prusy rozświetlić" nie użył i zmian żadnych w stenogramach, jak twierdził ks. Jażdżewski, nie poczynił. Dnia następnego odczytano zaraz po zagajeniu posiedzenia parlamentu niemieckiego następujące pismo ks.: "Berlin, 17 marca 1885. "Poseł ks. dr. Jażdżewski na wczorajszym posiedzeniu parlamentu po ukończeniu dyskusji, wystąpił przy osobistych wzmiankach z twierdzeniem, jakoby ja na sobotnim posiedzeniu podsuwane mi słowa istotnie wypowiedział. Twierdził to, z uwagą, że tekst mowy później zmienionym został. Ze względu na spóźniony czas nie sprostowałem owego fałszywego twierdzenia, aby przez podjęcie na nowo dyskusji nie narażać parlamentu na ponowne głosowanie nad zamknięciem dyskusji. Nie chcąc jednakże pozostawić twierdzenia ks. dra Jażdżewskiego bez sprostowania, pozwalam sobie p. prezesowi przesłać urzędowe stenograficzne zapiski z posiedzenia parlamentu z dnia 14-go b. m. w oryginale i zwracam szczególną uwagę na stronie 233—236 owych zapisków. Proszę p. prezesa zawiadomić parlament na podstawie tych dokumentów, że twierdzenie ks. dra Jażdżewskiego o późniejszej zmianie w stenograficznych zapiskach jest nieprawdziwym.

Kanclerz ks. Bismarck."

Notujemy ten nie bywały w ostatnich czasach fakt słusznego zadosyćczynienia, względem bezustannie najniesprawiedliwiej i najbezzasadniej napadanej ludności polskiej ze szczerą radością tem więcej, że pochodził on od tego, którego słusznym za głównego inicyatora całej z tak bezwzględną zaciekłością prowadzonej walki uważać wypada. Czyżby to miał być znak pomysłniejszego w ogóle zwrotu?

\* \* \*

Właśnie telegraf donosi, że ks. Kanonik pelplński Waniura został mianowany następcą ks. Ledóchowskiego na arcybiskupstwo poznańskie i gnieźnieńskie. Chociaż ksiądz Waniura nie jest właściwie osobą, którąby Polacy w Poznaniu mogli sobie życzyć na ten wysoki stanowisko — to jednakże co najniej to dobre jest w tem, że stosunki jakos się ustala i znów kościół polski pod zaborem pruskim będzie miał swoją głowę. Gazety nasze polskie dość ostro występowały przeciwko kandydaturze ks. Waniury przedstawiając, że jako zupełnie obcy ludności, nie będzie miał należytego zaufania. Widzimy jak ostrożnie sobie stolica Apostolska dotychczas postępowała w obsadzeniu tego tak ważnego arcybiskupstwa i wszelkie rokowanie pokojowe pomiędzy Niemcami a papieżem właśnie o tę kwestyę się rozbiły. Stolica apostolska nie złożyłaby w ręce ks. Waniury tak wysokiego urzędu, gdyby nie miała jakiejś rękojmi, że tenże pasterz nieda się użyć, jako narzędzie germanizacyjne w ręku Bismarcka. Wszelkie oskarżenia i wnioski pod tym względem są co najmniej niewczesne, sądzić go dopiero będzie można z jego postępów.

\* \* \*

W *Słowie* Warszawskim znajdujemy artykuł o emigracji do Ameryki. Zgadza on się zupełnie z naszymi zapatrywaniami, dlatego powtarzamy go na tem

miejscu. Chcielibyśmy jednakże zwrócić uwagę gazetom polskim w Europie że robiąc przedruki z gazet amerykańskich o wiele lepiej by czyniły — podając to co GAZETA CHICAGOSKA w tej sprawie wypowiedziała. Nietylko że znaleźliby to samo, co gazety angielskie i niemieckie o tem napisały, ale także zastosowanie do stosunków polskich o co naturalnie nam najwięcej chodzić powinno. Artykuł ten brzmi jak następuje:

O ile niegdyś Ameryka przedstawiała się nam Europejczykom jako owa ziemia obiecana, w której dobrobyt i bogactwo czeka przybyszów, o tyle w ostatnich czasach stosunki mianowicie też materialne zmieniły się tam radykalnie, że istotnie prawdziwą usługę ludzkości oddaje się tym którzy pochopnych emigrantów przestrzegają przed ciemną dolą, jaka ich w nowej ojczyźnie czeka. Tego rodzaju przestrogi, oparte na zebranych w prasie amerykańskiej dowodach, wypowiada wiedeńska *Pol. Cor.* Organ ten zwraca uwagę na smutny los ludzi, którzy bez majątku udają się do Ameryki, w celu znalezienia chleba i przytacza następujące fakty: Organ nowojorskiej Izby handlowej *Chamber of Commerce Journal*, widział się zniewolonym w najświeższym zeszycie zwrócić baczną uwagę na panujące obecnie stosunki w stanach Zjednoczonych i biorąc za podstawę rzeczywisty stan rzeczy, odradza od emigracji do Ameryki jak najusilniej. Tysiące robotników znajduje się bez chleba. W samym Nowym Yorku zmuszone były tamtejsze towarzystwa dobroczynności przez przeciąg trzech lat już wspierać 45,000 rodzin, składających się ze 180,000 głów większa zaś część potrzebujących wsparcia i ochrony od śmierci głodowej, byli to przeważnie obcy przybysze. Tę "armię ubogich" pomnażają ciągle nowi wychodźcy z Europy. Z tego powodu organ Izby handlowej prosi wszystkie Izby handlowe i wszystkie konsulaty, ażeby zechciały działać w duchu uśmierzającym do wychodźstwa do Ameryki, a to przynajmniej do czasu, dopóki nie rozpocznie się ruch większy w przemyśle i nie następcy pracy. Te same zapatrywania potwierdził kilkakrotnie austriacko-węgierski konsul w Nowym Yorku, gdy w tych czasach ponownie zasięgnięto jego opinii. W niektórych okęgach znajdują się ludzie ubodzy, skazani formalnie na śmierć głodową, w innych zaś muszą się zadawać tak małym wynagrodzeniem za pracę, że wśród największego niedostatku, zaledwie zdołają podtrzymać życie z dnia na dzień. Według wychodzącej w Nowym Yorku *Oester-Ungar. Ztg.* znajduje się w tem jednym mieście nie mniej, jak 30,000 robotników bez kawałka chleba i pracy. Bardzo wiele zakładów fabrycznych musiało większą połowę robotników wydalić, inne zaś zamknęły zupełnie fabryki w skutek zupełnego zastoju w handlu i braku popytu na roboty. Istotnie pragnąć by należało, aby te szczegóły znalazły jak najszerzszy rozgłos, tym bowiem sposobem można niejedną ofiarę gorączki emigracyjnej opamiętać i zachować przed najsmutniejszą przyszłością.

\* \* \*

Z *Gazet* poznańskich wyczytujemy, że publiczność polska nader licznie zgromadziła się na pogrzeb Dr. Niegolewskiego oddając ostatni hołd, temu, który całe życie dla narodu swego pracował. W zeszłym numerze pisma naszego podaliśmy czytelnikom w grubszych zarysach jego prace, zasługi i poświęcenia, o ile pamięć nasza nam takowe nasuwała. Zapomnieliśmy przy tej sposobności wymienić jedną zasługę, którąby sama już imię jego postawiła

między pierwszymi patriotami w kraju. Gdy bowiem w roku 1846 ówczesny rząd austriacki pod przewodnictwem Meternicha urządził znaną smutnej pamięci rzeź galicyjską, i w głowach pruskich wygorystów i biurokratów powstał podobny projekt Baerensprunga znany polakozerca stanął na czele projektu, aby wywołać podobne fałszywe powstanie w księstwie Poznańskim i pozbyć się taniem kosztem szlachty, która swem ciąglem przytaczaniem gwarancji królewskich stała się nader niewygodną. Trudno to zaiste dzisiaj osądzić, czy podobne powstanie było możliwym w pośród ludności wiejskiej wielkopolskiej, przyznać jednakże należy, że kto wie co by się było stało, gdyby rządowemi pieniędzmi płatni emisariusze poczęli byli fałszywe krzewić zasady i przedstawiać temu ludowi z opacznej strony teorie socialne. — Zawsze to pozostanie tajemnicą, jak Niegolewski wpadł na pierwszy ślad tej nieonej machinacji. Dostyc, że widząc grożące niebezpieczeństwo, zapoznał się z przybocznym sekretarzem Baerensprunga i za sumę dziesięciu tysięcy talarów, wyłożonych z własnej kieszeni, otrzymał wszelkie korespondencje oryginalne w tej sprawie — które nawet wątpić nie pozwoliły o łajdactwie rządu pruskiego. Niegolewski uporządkowawszy papiery te systematycznie poszedł wprost przed króla i śmiało go się zapytał, czy takie sprawy z jego wolą i wiedzą się dzieją? Parlamentu w owym czasie w Prusach jeszcze nie było i król wtedy był pierwszą i ostatnią instancją. Niewiadomo, czy król Fryderyk Wilhelm IV o spisku był powiadomiony, w każdym razie udał strasznie oburzonego i przyrzekł słowem królewskim, że podobne zamysły nigdy nie zostaną uskutecznione. Rozpoczęła się tajna indyguacja, i wkrótce gazeta urzędowa wymieniła kilku radców stanu, opuszczających służbę dla słabego zdrowia — i na tem rzecz ubito. W każdym razie w tej mierze należy się zasługą Niegolewskiemu, że czujnością ochronił nasz kraj przed wielkiem niebezpieczeństwem.

### Francya.

Nowo utworzony gabinet francuski pod przewodnictwem p. de Freycinet nie znalazł ogólnego poparcia przedewszystkiem dla tego, że pominięto w nim zupełnie partya oportunistów, dlatego prezydent Grevy polecił panu Brisson utworzenie nowego gabinetu — Brisson zatem jest prezydentem ministrów, w których skład wchodzi także de Freycinet jako minister spraw zewnętrznych.

Chinczycy widząc z jaką energią Francya występuje przeciwko nim zapragnęli pokoju i wskutek tego zaprzestano z obydwóch stron kroków nieprzyjacielskich aby można nad punktami pokoju się porozumieć. Jednakże Brisson, żąda koniecznie, aby Chinczycy natychmiast opuścili Tonquin, nim mogą się spodziewać jakichkolwiek kroków pojednawczych ze strony Francji. Chinczycy natomiast żądają zniesienia blokady portów chinskiich przez flotę francuską — i na tym punkcie rokowania dzisiaj stoja — t. j. że ani jedna ani druga strona w niczem niechce ustąpić. Zdaje się jednakże, że Brisson zawiązał rokowania pokojowe tylko dla tego, aby ratować niedobitki jenerała Negrier, a jak tylko wojsko francuskie nowo wysłane stanie w Tonquinie — wtedy wojna na nowo wybuchnie, jeżeli Chinczycy nie przystaną na wszystkie żądania francuskie.

### Anglia.

W Anglii dzisiaj głównie umysł zajmuje podróż księcia Wallii, następcy tronu angielskiego do Irlandji. Wiadomą jest rzeczą, że książę ten jest na

liście proskrybowanych — i swego czasu obawiano się, że tak zwana partja narodowa w Irlandji przedsięwzięnie jakieś kroki do zgładzenia go ze świata. Tymczasem podróż jego przez Irlandyę jest jednym pasmem tryumfu. Wszędzie jest witany przez tłumy z okrzykami radości, po miastach i miasteczkach mieszkańcy w świątecznych występujących szatach, iż zdawałoby się, że witają jakiego bohatera narodowego, a nie przyszłego króla znienawidzonej Anglii. Chociaż książę Wallii przejeżdża Irlandyę zupełnie w charakterze prywatnej osoby, nie można tym odwiedzinom odmówić wielkiej politycznej doniosłości. Ostatnie wypadki dynamitowe w Londynie wykazały bardzo jasno jak głęboko zakorzenioną jest nienawiść Irlandji względem Anglii — a rząd angielski bardzo dobrze zrozumiał, że dalsze drażnienie uczuć narodowych w Irlandji niezawodnie przyniesie bardzo szkodliwe skutki. — Zdaje się że dzisiaj postanowiono czynić pewne ustępstwa i zawiązać jeżeli nie zgodę to przynajmniej pewien *modus vivendi*. Odwiedziny obecne księcia Wallii mogą stać się punktem wyjścia do rozpoczęcia kroków polityki pojednawczej. Przyjęcie jakiego doznał następcy tronu angielskiego jest wymownym dowodem, że nawet Irlandczycy pragną zgody. Jeżeli zatem rząd obecny potrafi skorzystać z nadarzonej sposobności — spodziewać się należy, że kwestya irlandzka straci na sile i niebezpieczeństwie.

### Rosya.

Ks. Bismarck wspomniął podczas sejmowych obrad, jak to swego czasu donieśliśmy o polskich gazetach wydawanych w Petersburgu w języku rosyjskim. — *Nor. Allg. Ztg.* organ Bismarcka poszedł jeszcze dalej bo wręcz powiada, że gazetę, którą Bismarck ma na myśli są *Novosti*. Myśmy wtedy wykazali, że wiadomość ta jest poprostu głupstwem, bez podstawy i cienia nawet prawdy. Najzabawniejszem jest to, że o ile wiadomość ta nas rozśmieszyła swą nieumyślną humorystyką, o tyle zintygowała gazety rosyjskie i nad newską stolicą odgrywa się teraz to tak często w ostatnim czasie praktykowane. *Chez les Polonais!* Jedna gazeta zarzuca drugiej tendencje polskie oczyszczając siebie równocześnie przed podobnym zarzutem. *Moskiewskie Wied.* powtórzyły mowę Bismarcka i artykuł jego organu i po prostu wypowiedziały, że znajdują w nich potwierdzenie tego, o czem oddawna były przeświadczone i co też niejednokrotnie starały się przedstawić. Dzisiaj same *Novosti* zabrały głos w tej sprawie. *Dziennik* zaś, że ks. Bismarck nie chciał sam powiedzieć jaką gazetę miał na myśli, a artykuł *Nord. Allg. Ztg.* uważa za tak nędzną insynuację, że odpierać ją nie uważały za potrzebne ani poważne organa prasy europejskiej, ani też dyplomatyczna gazeta rosyjska." Dalej *Novosti* tak siebie bronią. "Gazeta nasza przez czas dziewięcioletniego istnienia tak wyraźnie zaznaczyła swój kierunek i dążenia, że oskarżenia jej o popieranie Polaków powinnyby wszystkim naszym czytelnikom przedstawiać się jako wyrażna bezsensowność. Zresztą nie mamy współpracowników Polaków, pieniądze zaś używane na nakład są tego samego co i innych gazet pochodzenia, bo należą do abonentów, w liczbie których Polacy stanowią część bardzo nieznaczna. To samo da się powiedzieć i o innych wydawnictwach inkryminowanych przez *Nord. Allg. Ztg.* mianowicie o *Rusk. Mysli* i *Swiet.* Tutaj musimy dodać, że Polacy mają swoją bardzo rozwiniętą prasę peryodyczną i że dotąd niewielki tylko procent Polaków mówi i czyta po rosyjsku. Ale ks. Bi-



smarek oświadcza kategorycznie, że w Petersburgu istnieją polskie gazety, wydawane w języku rosyjskim. Ks. Bismarck jest osobistością całkiem szacowną. Czyby nie zechciał za pośrednictwem swego organu wymienić te gazety byłoby to bardzo pożądanem, chociażby przez wzgląd na to zaufanie, jakiego doznawać winny wyrazi wypowiedziane w parlamencie i w stosunkach dyplomatycznych.

Przyznać należy, że i nam w tych ciężkich czasach powinna się nasunąć jaka sposobność, do śmiechu serdecznego a nie możnaby lepszej znaleźć sposobności nad ową kłótnię rosyjskich gazet o fantasmagorje i wybryki złęge humoru księcia kanclerza.

Swego czasu przedstawiliśmy naszym czytelnikom, że położenie finansowe Rosyi jest obecnie tak opłakanem, iż wszelkie zawikłania wojenne z Anglią mogą tylko wypaść na niekorzyść Rosyi samej. I tem też tłumaczyliśmy nagłe usposobienie pokojowe cara, i chętnie przystawanie na wszelkie warunki przedstawione przez Anglią. O ile pragnęlibyśmy takiej wojny — wiedząc, że ona nietylko w Azji się odegra, ale równocześnie przeniesioną zostanie nad Wisłę — i może wpłynąć korzystnie na losy naszej ojczyzny — o tyle po bliższym zastanowieniu nie wierzyliśmy w bliski wybuch tej wojny i nie wierzymy. Jednakże wypada nam naznaczyć wiadomość z Petersburga, że partya wojenna bierze tamże górę i koniecznie cara pcha do czynu. I tak wyznaczył już dwóch generałów do Afganistanu Hurkę i Krapotkina wyznaczając każdemu korpus składający się z 50.000 wojska. Standard londyński z dnia 9go Kwietnia ma nawet wiadomość, że nad rzeką Murghab w Indyach stoczona została bitwa pomiędzy Rosyanami a Aglikami, a zabitych przy tej rozprawie liczą na setki. Należy jednakże przyjąć tę wiadomość z wielką ostrożnością, tak wydaje się nieprawdopodobną.

#### Herat.

Teraz gdy każdego dnia może wybuchnąć wojna pomiędzy Rosyą a Anglią, przypuszczamy, że nie bez interesu będzie dla naszych czytelników zapoznać się z krajem, który w niedalekiej przyszłości może stać się powodem poważnych zatargów.

Herat, a raczej obwód heracki, graniczy na północ z oazami plemion turkomeńskich, które przyjęły poddaństwo rosyjskie, na wschód z Afganistanem, na południe z Missanem afgańskim i perskim a na wschód z Persyą. Herat przerywa rzeka Herisuda, która nieopodal Kusana zwraca się w kierunku posiadłości turkomeńskich. Klimat Heratu jest dość umiarkowany i przyjemny. Latem upady zmniejszają się przez wiatry z zachodu, a zimą temperatura zaledwie na kilka dni spada o kilka stopni niżej zera. Śnieg nie trzyma się dłużej nad dwa tygodnie.

Do najprzyjemniejszych pór roku należą wiosna i jesień. Rzeki przerywające prowincję służą do irygowania miejscowości mniej obfitujących w wodę. W żadnej bowiem prowincyi Azji środkowej kanały nie są tak liczne, tak dobrze urządzone i staranie utrzymywane, jak w pewnym promieniu od miasta Heratu. Urodzajność gleby jest przysłowiową.

Miasto Herat, stolica obwodu i centrum administracyjne, położone jest w pięknej urodzajnej dolinie rzeki Herimda na prawym brzegu rzeki. Miasto tworzy podłużny czworobok, otoczony wałem ziemnym wysokości 15 metrów. Wał ma pięć wrót i ma przed sobą szeroką fosę napełnioną wodą. Wszelako ani fosa, ani wał nie mogą stanowić

trwałej obrony przeciwko napadowi wojsk europejskich, zwłaszcza że na północno-wschodzie od miasta jest duża wyniosłość, górująca nad całym miastem. Liczba mieszkańców sięga 50,000 głów. Droga główna prowadzi z północno-wschodu do wrót południowych, około których centralizuje się cały handel miasta. Tu także są targi i karawanseraje. Pozostałe części miasta stanowią cały labirynt wąskich i małych uliczek i zaułków, obok których stoją małe domki. Stary pałac dworski sprawia smutny widok, a wielki meczet jest bardzo opuszczony. Naokoło miasta piętrzą się po różnych stronach ruiny, świadczące o dawnej wielkości miasta. Pomimo to wszystko persowie nazywają Herat "perłą świata." Głównym przedmiotem przemysłu jest fabrykowanie broni, wyrobów bawełnianych, jedwabnych i wełnianych, dywanów i sukien. Obecnie jednak, od czasu jak sukna europejskie i wyroby bawełniane zapanowały na targach w Teheranie, Herat przestał je wyrabiać, gdyż stracił główne miejsce zbytu. Handlowe i polityczne znaczenie Heratu warunkuje się położeniem prowincyi pomiędzy rosyjskimi, indyjskimi i perskimi posiadłościami. Anglicy oraz mieszkańcy miejscowi uważają Herat za klucz do Afganistanu i Indyi. Przez Herat kroczyli wszyscy zdobywcy Indyi, dotąd też cały handel karawanowy odbywa się tą drogą i to tłumaczy to ciągłe dążenie różnych państw do zawładnięcia Heratem.

Herat—Herawa, podług staroperskiej pisowni, Arju — u starożytnych geografów w VII stuleciu — zdobyty był przez Arabów razem z Persyą i wespół z całym Chorassanem znalazł się pod władzą kalifatu. W r. 1036 Herat zawojowany został przez Seldżuków, a w połowie XII stulecia miasto stało w pełni rozwoju pod rządami dzielnych książąt. Trwało to wszakże niedługo, gdyż już w XII wieku zawładnął miastem Czinghis-chan i zniszczył je całkowicie. W r. 1291 powtórnie zniszczyli go mongołowie a w r. 1381 dostał się pod władzę Timur-chana wraz z całym Charassanem. Następcy Timur-chana uszanowali poprzednich książąt i pobierali tylko daninę.

Dalsze losy miasta nie są wesołe. W r. 1507 zawojowali je uzbeki, a w r. 1510 przyłączono do Persyi, pod władzą której Herat pozostawał do r. 1715. Następnie zdobyli go Afganie i panowali w nim do r. 1835, następnie zaś musieli ustąpić i po latach 18 zdobyli na nowo.

Samoistnego stanowiska doczekał się Herat w bieżącym stuleciu podczas zatargów, jakie szarpały Afganistan. W r. 1828 sułtan Heratu poszedł z pomocą Persyi przeciwko Rosyi a podczas wojny anglo-afgańskiej (1838—1842) Persowie zamierzali przyłączyć Herat do Persyi, ale zamiary spełżyły na niczem. Liczna misya angielska, na czele której stał major Jadt i która dotarła aż do Chiwy, zamierzała zawładnąć Heratem, ale bezowocnie. Rok 1852 przyniósł nową zmianę. Persya na nowo tentowała o Herat w chwili gdy umarł Muchamedchan, który był uprzednio ministrem a następnie zabiwszy sułtana, osiadł na tronie. Wszakże energicznie Emir Afganistanu przeszkodził temu. Bronił on praw swego syna i byłby zajął Herat, gdyby nie interwencya Anglii; w r. 1856 Persya ponownie wystąpiła z wojną przeciw Heratowi, ale Anglia zmusiła ją do odwrotu, a zawarty traktat ratyfikowany został w Paryżu. Przed ustąpieniem swem wszakże Persowie osadzili na tronie herackim sułtana Achmed-chana, przezwanego Dżanem. Otrzymał on od Persyi broń i armaty, kazał bić walutę z portretem szacha perskiego i Persya osią-

gnęłaby zapewne swoje, gdyby sami mieszkańcy Heratu nie zrzekli się jej opieki hegemonii.

W r. 1861 powstały zatargi pomiędzy Heratem a Afganistanem, rezultatem których było początkowo pobicie Afganów w r. 1862 nieopodal Furrachu, a następnie zajęcia Heratu przez zwyciężkich Afganów pod dowództwem sułtana Dost-Muchameda. Nie długo wszakże Herat zostawał pod władzą Afganistanu. W r. 1871 syn emira Jakób-chan zaplanował w Heracie i rządził nim aż do r. 1874, a następnie Ejub był jego niezależnym władzcą.

Wstąpienie na tron w Kabulu Abdarmana-chana zmusiło Ejuba do ucieczki. Chan afgański osadził w Heracie swego gubernatora, z którego ludność miejscowa, chcąc być całkiem niezależną, jest najzupełniej niezadowolona.

#### Sudan.

Po długiej ciszy z pola walki w Sudanie nadchodzą znowu wieści, które jeżeli są prawdziwe, świadczą, by o pewnej dla oręża angielskiego pomyślności. Chodzi tu o zamierzone, o ile się zdaje, złamanie potęgi Osmana Digny. Wódz fałszywego proroka znajduje się w tej chwili z licznymi zastępami wojsk nieregularnych w pobliżu Suakimu i okala go zewsząd nie śmiąc uderzyć na fortyfikacje tego miasta. Zadaniem Anglików jest posunięcie się naprzód z Suakimu dla otwarcia sobie drogi do Berberu. Od udania się tego marszu naprzód zależy też, jak twierdzą dzienniki, cała ekspedycja generała Wolseleya w ogóle. Generał Graham rozpoczął też już marsz naprzód z wszystkimi swymi siłami i jak już doniósł telegram, zajął Hasheen po cofnięciu się nieprzyjaciela wskutek małej utarczki, w której Anglicy stracili 3 ludzi. Następnego dnia wszakże spodziewano się poważniejszego spotkania, ponieważ generał Graham nakazał, jak donosił telegram, swoim już o 6 godzinie rano być w pogotowiu do wymarszu z obozu. Po pięciogodzinnej bitwie pod Hashéen zajęli Anglicy wszystkie pozycje Osmana Digny, który znaczne miał ponieść straty. Tym sposobem byłyby pierwsze lody przełamane i generał Graham miałby wolniejszy marsz naprzód dla wyszukania odpowiednich miejscowości na letnie leże dla wojska, bo o rzeczywistej kampanii w obecnej porze gorącej myśleć nie można. Anglikom chodzi równocześnie o oczyszczenie pewnej przestrzeni z nieprzyjacielskich hufców dla rozpoczęcia prac wstępnych do budowy kolei żelaznej z Suakimu do Berberu. Sułtan także teraz powstaje przeciwko El Mahdi i jego uroszczeniom, wydał niedawno proklamacyę w której nazywa El Mahdiego nieprzyjacielem Islamizmu, rozbójnikiem i daje mu podobnych jeszcze kilka pięknych tytułów.

#### Ameryka.

W stanie jenerała Granta żadna prawie nie zaszła zmiana, jednakże wielkie cierpi boleści i jest znużony tą walką ze śmiercią. Wyrzcił nawet życzenie, że chętnie umarł by jak najrychlej widząc, że żyć już nie może. Ze wszech stron Ameryki nawet ze Stanów południowych otrzymuje wielkie dowody sympatii. Na nim widocznie nie sprawdza się przysłowie że rzeczypospolite zawsze są niewdzięczne, bo Ameryka cała potrafiła ocenić jego zasługi i codziennie daje mu tego dowody.

W Mahoney City w Pensylwanii w nocy z 4go 5go Kwietnia spaliła się polska kaplica wraz z pięciu domami. Strata jest znaczna.

W Shenandoah w Pensylwanii zarwała się 6go tego miesiąca mina węgla

i pogrzebała 10 ludzi w gruzach. Nie wiadomo czy ludzie ci żyją jeszcze lub nie — kopia dzień i noc aby ich wydobyć, ale obliczono, że potrwa 6 dni, nim się dokopią do miejsca, tak że mało jest nadzieji, uratowania biedaków od śmierci. — Tegoż samego dnia w innej minie spadł odłam węgla i zabił jednego robotnika na miejscu.

Jakiś detektyw w Montreal w Kanadzie ofiarował się rządowi, że za nagrodę 10,000 dolarów dostawi naczelnika powstania Louis Biel żywego lub zabitego.

Prezydent Cleveland mianował Pearsona pocztmistrzem Nowego Yorku. Pearson jest republikanem, ale należał do tych, którzy w ostatnich wyborach wspomagali Clevelanda, kandydata demokratycznego. Pominawszy polityczne powody przyznać należy, że Pearson sprawował przez ostatnie 4 lata swój urząd z wielką sumiennością i zjednał sobie uznanie przede wszystkim kupców miasta Nowego Yorku. Z wyjątkiem zatem partyzantów tak jednej jak drugiej partyi nominacya tu wywołała ogólne zadowolenie we wszystkich kołach.

Śmierć prezydenta rzeczypospolitej Guatemala Barriosa zakończyła w południowej Ameryce wszelkie zamieszanie. Wszystko wraca do porządku i niema już dzisiaj mowy o wojnie.

Ze San Francisco w Kalifornii dochodzą nas wiadomości o groźnych demonstracjach przeciwko ludności chinskiej tegoż miasta. Jednakże przedstawiają się te demonstracje w tak wstrętnej postaci, i tak są pełne bezprawia — że zdawało by się niepodobnem, aby podobne rzeczy mogły się dziać w jakimkolwiek cywilizowanym społeczeństwie. Bohaterem całej tej awantury jest niejaki C. C. O'Donnell, Coroner miasta San Francisco. Czytelnicy zapewne pamiętają jeszcze, że ten sam O'Donnell objeżdżał Stany Zachodnie wożąc ze sobą kilku trędowatych chinczyków, aby nam tutaj na Zachodzie dać jakiś przedsmak przyjemności chinskiej emigracyi.

Człowiek ten jest demagogiem pierwszej próby, doskonałym mówcą, schlebającym niskim namiętnościom tłumu, aby tem korzyści odnosić dla siebie. Zebrał on w niedzielę dnia 5go Kwietnia r. b. tłum ludzi, liczący się na tysiące, około siebie palnął do nich mowę, że Chinczyków trzeba wypędzić z miasta, a wzburzywszy ich swą mową proponował, aby urządzić procesy w częściach miasta, zamieszkałych przez chinczyków. Tłumy z entuzjazmem przyjęły tę myśl — i pochód ruszył do tak zwanego "Chinatown" z O'Donnellem na czele. Kilku policyantów tamże stacyowanym, zagrożono śmiercią, gdyby jakiegokolwiek przeszkody stawiali pochodowi i cała tłuszcza zalała ulice zamieszkałe przez chinczyków, którzy widząc niebezpieczeństwo pochowali się i zabarykadowali w domach. Kilkunastu jednakże niezdolało ujsć i strasznie zostało poteranych i zbitych. Już zabierano się do szturmowania domów, gdy cały korpus policyi z bronią w ręku wyszedł przeciwko nim i zażądał natychmiastowego rozejścia się. W obec wymierzonych do siebie rewolwerów tłum rozproszył się i zapobierzono rozlewowi krwi. Niechęć ludności Kalifornijskiej względem chinczyków jest sprawiedliwą, ale traci prawo bytu i sympatii wybuchając w tak niegodny i brutalny sposób. Główna wina spoczywa na owym O'Donnellu któregoby raczej trzeba zamknąć do domu obłąkanych, aniżeli powierzać mu jakiegokolwiek urząd miejski.



## GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

## we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp.

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, DNIA 14go KWIEŃNIA, 1885.

## Korespondencya "Gazety Chicagoskiej."

Przy zamykaniu formy odbieramy następującą korespondencyą:

KRAKÓW, 18go Marca, 1885, r.

Szanowny Panie Klupp!

Dziękuję kochanemu Panu serdecznie za tak łaskawe zajęcie się moim listem, który jeszcze przed paru miesiącami do Chicago wysłałem. Gazetę pańską, No. 3 z 1go Listopada otrzymałem we właściwym czasie. Wybacz Pan, że tak długo o sobie niedawałem znaku życia, ale człowiek nie zawsze robi to, co by chciał — brak czasu nie dozwolił mi na napisanie nawet parę wyrazów. Artykuł Pański, który jest odpowiedzią na moją korespondencyą, odczytałem z całą uwagą, gdyż treścią obchodzić powinien cały ogół dobrze myślących polaków. Proszę mi wierzyć każde niemal zdanie z owego artykułu było przedmiotem głębokiego i długiego rozmyślenia. Gazetę waszą odczytało wielu polaków, moich znajomych, wszyscy też przesłali mi Panu serdeczne zapewnienie wdzięczności, jako polaków — patriotów, oraz życzenia pomyślności w szlachetnym pańskim przedsięwzięciu. Niezrażaj się pan drobnymi przeciwnościami, jakie każdego spotykać muszą — dotychczasowe pańskie usiłowania wydały owoce, któremi zasłużyłeś się już ogółowi polskiemu, a niezapominaj Pan, że powodzenie obowiązuje.

Kwestyi to najmniejszej nie ulega, że wzrastając z rokiem każdym emigracyą ludu naszego do Ameryki i wogóle poza granice ojczyzny uważać należy za "malum necessarium". Lud, zmuszony okolicznościami, z kraju wychodzi — temu, zaiste, zapobiedz prawie niepodobna. Ale na każdym prawym obywatelu polaku ciąży obowiązek starać się o to, aby polski emigrant, idąc między obce żywioły, nie przestał być polakiem, gorąco miłującym ojczyznę: jej przeszłość, — pozostał wiernym swemu kościołowi, oraz niezapomniał ojczystego języka, ale przeciwnie mógł go przekazać potomstwu w całej czystości. 2) Starać się powinniśmy o to, aby wychodźcowi polskiemu było przynajmniej lepiej w obcym kraju pod względem materialnym w zamian za te wszystkie straty, które ponosi, opuszczając ojczyznę. Z usiłowań pańskich widzimy aż nadto dobrze, że Pan zawsze masz na myśli jak jedno, tak i drugie. Dzięki Ci zato, Szanowny Panie.

Ze wstydem przyznać się muszę że dopiero w ostatnich czasach coś więcej dowiedziałem się o doli mych ziomków, idących za morze. Wieści, które mię dotychczas dochodziły, były zawsze ciemne, najczęściej przesadzone, i, co najsmutniejsze, że w sposób nader niebezpieczny dla naszego ludu. Ślepy widziałby, że w tych wieściach jest jakaś niewidzialna ręka, która, we własnym interesie, lud zachęca do emigracji. W obec więc tego odezwa pańska, która rzecz całą przedstawia w należytym świetle, tembardziej zasługuje na

uznanie, wdzięczność polaków. Pan, jako dobry polak, nie wahasz się nawet mówić niejako wprost przeciw własnemu interesowi. Cześć Ci tylko zato złożyć wypada.

Wyżej powiedziałem, że mało dotychczas wiedziałem o losie Polaków w Ameryce — ale czy wiecie, że was samych za to mam ochotę winić — zdaje mi się, że jest obowiązkiem Polaków wykształconych, zamieszkałych między wami, zawiadomić szerszy ogół Polaków o tem co porabiają, jak żyją, ich mniej szczęśliwi bracia, zmuszeni za morzem szukać chleba i szczęścia. Czy nieprawda? Piszę to w nadziei, że liczni czytelnicy waszej zacnej gazety przyznają mi rację i poprawią się w przyszłości.

Nie wystawicie sobie, z jaką radością dowiedziałem się o tem, że oddaleni tysiącami mil od kraju, Polacy nie przestają być Polakami. Ciągłe kochać się wzajemnie i pomagać sobie nie przestają, tworzą całe osady i gminy, a tym osadom dają polskie nazwy, budują katolickie kościoły, gdzie osadzają polskich pasterzy — dzieci uczą się w polskich szkołach. Serce każdego Polaka raduje się na samą myśl, że tam za oceanem istnieją takie miejsca, jak wasze "Sobieski" "Wilno" itd., gdzie już parę set rodzin pracuje, z powodzeniem Boga chwali i nie przestaje miłować wszystkiego, co polskie, co ma związek z ojczyzną i z jej przeszłością.

Według mnie, Polacy dobrze robią, opuszczając wielkie miasta amerykańskie i zakładając osady — robią dobrze z dwóch względów. Po pierwsze, pozostając w mieście, Polacy iść muszą między tych ludzi, których im los narzucił — wyboru tu żadnego niema. W miastach, przypuszczam, macie dużo Niemców i innych narodowości — Polak między nich iść musi — a tu najczęściej, pomimo chęci, traci się bardzo łatwo swoją narodowość, niema się sposobności mówienia po polsku; człowiek ani się spodziewa, kiedy się zacznie wyrażać. Idąc tymczasem na rolę unika się tego niebezpieczeństwa — tam Polak, gdy zechce może pozostać zawsze Polakiem, tam sąsiada ma się Polaka, pracujesz z Polakiem, księdza masz Polaka, a w szkole Polak, nauczyciel, uczy twe dzieci. — Powtóre, Polacy idąc na rolę zyskują na tem, że zaczynają pracować dla siebie samych; na farmie, jak wy to nazywacie, nie masz "pana", któryby tobą kierował: Bóg i twe własne sumienie tobą rządzić powinno. Tak jest, Polacy tylko korzystać mogą pod każdym względem, stając się rolnikami. Chodzi tylko o to, by nie popaść w ręce wyzyskiwaczy. Ale teraz Polacy, gdy macie polskie bióra kolonizacyjne, prowadzone przez zacnych ludzi, Polaków — nie dajcie się łapać w sidła, zastawione dla was przez wyzyskiwaczy — cudzoziemców. — Powstało przecież takie "Wilno" — to dowód wymowny, że są ludzie, którzy potrafią pracować dla dobra ogółu polskiego!

Na dziś kończę, chociaż w każdym razie przyznać sobie muszę, że się rozgadał nienazarty. Ale wybaczcie, jestem Polakiem; napisałem to tylko, co mi sumienie i obowiązek dyktuje — jeżeli słowa moje trafią do przekonania choćby kilku tylko rodaków, cel mój osiągnięty: niech robi każdy, co może; niech każdy z nas dokłada cegiełkę do budowy, a całość prędko się złoży.

Za pośrednictwem niniejszego przesłałem staropolskie "Szczęść Boże", Polakom farmerom, zamieszkałym w "Wilnie" i "Sobieskim", oraz innych miejscowościach. Proszę mi wierzyć, jest ono szczerze i płynie z tysiąca polskich serc.

Kończę, polecając się względem Szanownego Pana — proszę mi teraz wasze pismo wysłać regularnie; jeżeli prośba moja nie zawielka, w paru egzemplarzach, gdyż mnie o to proszono. W zamian, jeżeli przypuszczacie, że moje słabe siły na coś się wam przydadzą, jestem gotów na usługi, wierząc, że służyć będę dobrej sprawie.

Raz jeszcze ponawiam, drogi panie Klupp, moje serdeczne życzenie w raz przedsięwziętej sprawie, oraz zapewnienie prawdziwego szacunku.

Rodak, i sługa W. S.

## Obrazek z życia polskich studentów

dla czytelników GAZETY CHICAGOSKIEJ.

Napisał J. W.

(Ciąg dalszy).

Jacek zadowolony ze swej roli rozpoczął czytać:

WIECZOREK POUFNY

vulgo  
HERBATA TAŃCUJĄCA  
na cześć

"Prewodyra" naszego Stanisława ze Szczerbów Szczerbalskiego z następującym programem:

1.) Pieśni narodowe z akompaniamentem skrzypców i wszystkich możliwych instrumentów dętych i niedętych.  
2.) Rozprawy nad kwestyami bieżącymi w obrębie naszego świata studentckiego.

3.) Deklamacye Wreszcie 4) "Kochajmy się" pożegnanie i odjazd per pedes Apostolorum do swoich kwater.

Po przeczytaniu programu wybrano natychmiast przewodniczącego w osobie solenizanta. Skrzypki, gitara, harmonia znalazły się zaraz pod ręką i przewodniczący zaintonował: "Z dymem Pozańców". Odśpiewano z uczuciem tę pieśń narodową i przewodniczący podał inną, mianowicie:

Czerwony pas, za pasem broń  
I topór co błyska zdala;  
Wesoła myśl, swobodna dłoń,  
To strój, to życie górala, itd.

Skrzypek już zaczął naciągać strony, gdy wtem wyskoczył na środek pokoju student, barczysty jak niedźwiedź i głosem basowym krzyknął: veto! niepozwalam! Byłto Józef Rajski — sam siebie zwykle nazywał Józkiem Rancikiem, zaś koledzy nazywali go: Mazurem z pod ciemnej gwiazdy. Za honorem mazurów obstawał wszędzie, argumentować wiele nie lubił, tłumaczył się zwykle krótko i zwięźle, a jeżeli przeciwnika nie przekonał słowem to sobie pomagał pięścią. Dla zrozumienia rzeczy muszę nadmienić, że prawie wszyscy tutaj zebrani pochodzili z rodzin wieśniaczych, jedni z wiosek okolicznych Krakowa, byli to Mazury i inni znowu jak sam solenizant urodzeni w górach zaliczali się do Górali.

Przewodniczący widząc niepośledni zapał Rajskiego, uśmiechając się zażądał od niego, aby mu podał powody, dla których kładzie Veto.

Na to ognisty Obróńca Mazurów odpowiedział z dumą: "każdemu wiadomo, że Kraków jest gniazdem Mazurów. — Wyście się spuścili z waszych hali i przyszlście do nas — zatem my mamy pierwszeństwo, więc ja Rancik Józek proponuję na teraz.

"Bartoszu" a potem możecie sobie śpiewać wasze góralskie pieśni."

Zgadzałem się, rzekł przewodniczący, niech się stanie na twojem — i huknęli "Bartoszu!"

W ten sposób szły na przemian pieśni narodowe z werwą Polakom właściwą, aż wreszcie struna grajkowi pękła, temu i owemu gardło ocnyło, i przewodniczący zabrał głos wezwaniem, by trochę spocząć — odwilżyć gardła przygotowaną herbata i przejść powoli do drugiego punktu w programie, który brzmiał: Rozprawy nad kwestyami

bieżącymi w obrębie naszego świata studentckiego".

Rozpoczęto zatem spokojnie obrabiać system naukowy, wady i zarty nawęzycieli — najnowsze wypadki — potem powoli zaczęto kwestyę socjalistyczną, bo właśnie był to czas, kiedy socjalizm znajdował dosyć zwolenników pomiędzy młodzieżą krakowską. Z tych rozpraw można było poznać, że i w tym gronie znajdowało się kilku, co dosyć gorąco przejęli się nowymi ideami, toteż przewodniczący Stanisław Szczerba czuł się w obowiązku sprostować niektóre ich pojęcia i ostudzić zgubny zapał.

Nie przeczę, rzekł, że dzisiejszy ustrój społeczny w tej militarnej Europie zmusza lepiej myślących do pracy nad wyrwaniem się z rąk tyrańskich; nie przeczę także, że kapitał i praca w tych czasach pozostawiają wiele do życzenia, że właśnie socjalizm przedsięwziął naprawę tych wszystkich stosunków. Ale od zamiaru do wykonania jeszcze daleko. A jeżeli rozbierzemy bezstronnie i zastanowimy się dokładnie nad środkami, których socjaliści zamierzają użyć do naprawy obecnych stosunków, tośmiało możemy powiedzieć, że one są nędzniejsze jak te, którymi się nasi gnębciele posługują. Dlatego radzę każdemu nie brać tak gorąco do serca tych nowych mrzonek, ale raczej z zimną krwią zdaleka się przypatrywać i spokojnie wyczekiwać rozwiązania tej tak zawikłej kwestyi".

Gada jak z książki, krzyknął Rajski, socjalizm przyszedł do nas z obcych krajów — jakim Rancik Józek ja zawsze czułem wstręt do niego — on się u nas przyjąć nie może. Tutaj trzebaby utworzyć osobny socjalizm galicyjski, któregoby programem było: a) oskubanie naszych Semitów do nitki i b) wysłanie ciupasem z Galilei za morze Czerwone. — Prawda, taki by się przyjął! Śmiech i wrzawa znowu zapanowała na chwilę. Przewodniczący zamierzał do 3go punktu w programie.

Jacek Poremba, zwany przez kolegów poetą, zakochany w polskich wierszach po uszy, przygotował się na ten wieczorek z deklamacyą i za pozwoleniem przewodniczącego wygłosił z uczuciem i siłą ową wielką odę Mickiewicza: "Młodości podaj mi skrzydła".

Jego deklamacya podług wszelkich prawideł retoryki zrobiła na słuchaczy wrażenie silne;

Razem młodzi przyjaciele!  
Choć droga stroma i śliska,  
Gwałt i słabość bronią wchodu;  
Gwałt niech się gwałtem odcisną,  
A ze słabością łamać uczyni się za młodu!"

W cichości słuchano jak złoto ciężkich i pełnych znaczenia słów poezyi. A kiedy Jacek skończył, długo jeszcze milczenie ogólne panowało. Aż wreszcie poczęto chwalić wymowę, wołając ze wszystkich kątów: "Wysmienienie, przednio! W górę z Poremką!"

Przewodniczący, korzystając z uniesienia ogólnego zreczenie wprowadził rozmowę na pole literatury polskiej. Rozpoczęto cytować miejsca "z Pana Tadeusza", z "Dziadów". Dała się tam słyszeć z "Reduty Ordon" owa dzika przygrywka dzikszym jeszcze hordom moskiewskim, co dla rozweselenia swego batiuszki "wala się w rowy na fażynę kładąc swe tułowy."

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia.  
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia.  
Nie! On siedzi o pięćset mil na swej stolicy  
Król, wielki samowładnik świata połowicy.  
Zmarszczył brwi — i tysiące kibitek wnet leci;  
Podpisał — tysiąc matek oplakuje dzieci;  
Skinął — padają knuty od Niemna do Chywy.  
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!  
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszają spiegi,  
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże,  
Warszawa jedna twojej mocy się uraga,  
Podnosi na cie rękę i koronę ściąga!  
Koronę Kazimierzów, Chrobrych, z twojej głowy,  
Boś ją ukradł i skrawił synu Wasilowu.

(Dokończenie nastąpi).

Na osiedlenie się w Kolonii Sobieskiej w ten tydzień wyjechali  
Ludwik Moldrawski z rodziną.  
A. Dorszewski z rodziną z Chicago  
Z Mausee, sprowadzili się do Sobieskiego Marcin Murawski, Franciszek Kossarek, Walenty Kubiaczyk.



Do Wilna wyjechali na osiedlenie.  
Jan Burczyk z rodziną.  
Józef Marszczyński "  
Anastazy Gołatowski "  
Michał Hamerski "  
Jan Dutkiewicz "

**Bacność.**

Do szanownej Publiczności w Buffalo, N. Y.

Nie życzę nikomu śmierci, ale że każdy, kto się rodzi umierać musi, a więc polecam moje ładne, trwałe i tanie trumny, których nikt Wam po takiej cenie dostarczyć nie może. Jeden powóz (carriage) do pogrzebu kosztuje \$3.00 a dwa powozy 5 dolarów.

Małe pogrzeby dzieci do lat dwunastu o cztery dolary a dorosłych o osm dolarów taniej aniżeli gdziekolwiek bądź

Z uszanowaniem

JAN SZUKALSKI

365 Peckham St.

Buffalo N. Y.

**Pieśni Polskie.**

Przypominamy jeszcze raz rodakom naszym w Ameryce a przede wszystkim Towarzystwom polskim, że ob. Antoni Małek 540 Noble St. Chicago Ill. pod uciążliwymi warunkami podjął się wydawnictwa polskich pieśni. Jestto przedsięwzięcie bardzo chwalebne, bo daje nam tutaj na obcej ziemi sposobność, zapoznawania się z poezją naszego Narodu.

Zbiór tych pieśni dla każdego Towarzystwa będzie miłą pamiątką. Wypowiadamy nasze uznanie Towarzystwu "Harmonia" w Chicago, że jak zawsze hojnym groszem wspomaga wszystko co dobre i pożyteczne, tak i teraz zamówiło po 20 egzemplarzy każdego zeszytu. "Harmoni" w Chicago możemy śmiało za wzór postawić wszystkim narodowym Towarzystwom i sądzimy że wszystkie Towarzystwa pójdą za jej przykładem

**UWAGA!**

Zawiadamiam niniejszem wszystkich mających ochotę okupić się w koloniach polskich

**Wilno lub Sobieski**

bez obojętności, że w razie gdyby po przybyciu na miejsce gruntu te im się nie podobały, mogą przemienić takowe na inne, lub na żądanie pieniądze zostaną im zwrócone. Rodacy zrozumiaj jak ważnym jest, byśmy się skupiali i łączyli w jednym miejscu, bo zjednoczenie robi siłę i prowadzi do dobrobytu. Nie dajcie się ludzi żadnym innym obiecankom, lecz zobaczcie sami jadąc z drugą **Ekskursją 14go Kwietnia**, a przekonacie się o dobroci i korzystnym położeniu tamtejszych gruntów, które pomimo tak korzystnych warunków są o wiele tańsze, aniżeli grunta gdzieindziej wam na sprzedaż ofiarowane, bo od 4 do 7 1/2 dol. za akier, a za 6 dol. wyborowy grunt na 6 lat wypłaty, po 6 procent od sta, a gdy zaraz wypłaci odchodzi 10 centów od każdego dolara. (We Wilnie mieszka już przeszło 300 rodzin polskich.)

**Dalej więc do**

**Wilna dn. 14go Kwietnia '85**

— a do —

**Sobieskiego 21go Kwietnia**

Grunta te są własnością kolei żelaznej CHICAGO i NORTH WESTERN RY, jednej z najbogatszych kolei na świecie; każdy zatem zrozumie, że tytuły własności takiej kompanii muszą być absolutnie dobre.

**Bilet kolei żelaznej tam i nazad kosztuje 15 dol.**

i przy kupnie gruntu potrącanym bywa. Kupujący bez oglądania dostają wolny przejazd na osiedlenie się.

Po mapy i książki z opisami tych gruntów zgłaszajcie się listownie lub osobiście do:

**G. A. KLUPP,**

666 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.

Ofis otwarty od godziny 8ej z rana op 8ej wieczorem.

**DO SPRZEDANIA.**

Dom (frame) 18 przy 30 stopach o dwóch piętrach. Kupujący otrzyma na tej locie lease na 5 lat. Zgłosić należy się do handlu rzeźniczego Stanisława Tyrakowskiego No. 347 N. May ulicy.

**JAN WLEKLINSKI I MARCIN GIELNIAK**  
101 W. 19th Str.

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

W New Yorku dnia 19go i 26go Kwietnia, rb. przy ulicy Rivington No. 16

o godz. 8ej wiecz. urządzają się:

**2 Popularne Prelekcyje,**

wypowiedziane przez ob. F. H. Topor.

O ostatnich rozbiorach Polski i o znaczeniu Konstytucji z dnia 3go Maja 1791 r. — jako fundamentu do nowego odbudowania owoczesnej Polski. Dla urozmaicenia programu:

**Koncert Wokal-Intr.-Deklamacyjny**

i zabawa towarzyska zgromadzonych. Część dochodu przeznaczona jest na zwiększenie funduszów komitetu, urządzającego

**OBCHÓD PAMIĄTKOWY,**

połączony z protestem przeciwko ostatnim ukazom zaborów Polski.

Cena biletu na obydwie prelekcyje 50c.  
" " " jedną " 30c.

**BACNOŚĆ!**

Mam zamiar sprzedania swej farmy w Radomiu pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zawiera ona 160 akrów arealu, z których 120 pod pługiem, reszta lasu.

Zabudowania jako o inne dogodności są pierwszorzędne; 1 1/2 mili angielskiej od kościoła i stacji kolejowej.

Po bliższe szczegóły proszę się zgłosić do Józefa Klupp w Radomiu, Washington Co. Ill, lub wprost do mnie.

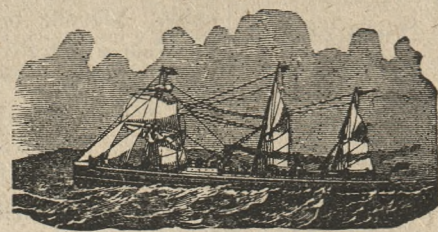
G. A. Klupp.

**G. A. KLUPP,**

666 MILWAUKEE AVENUE.

BIURO

**BANKOWE  
I  
KOLONIZACYI**



Wilna  
i  
Sobieskiego  
okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

**Plenipotencye i Weksle**

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

**ODEZWA.**

Kapłan polski, mający potrzebne świadectwa otrzymać może przy mnie bezwzględnie posadę asystenta. Listownie proszę się zgłosić i przedłożyć rekomendacye pod adresem jak niżej:

D. H. KOLASINSKI,

proboszcz parafii św. Wojciecha

w Detroit, Mich.

16r4

St. Aubien cor. Fremont Sts.

**N. JAKIMOWICZ**

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tutzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

**Zbiór Pieśni Polskich.**

Opuścił prasę i jest do nabycia

zeszyt drugi, który zawiera:

Z dymem pożarów.

Orzeł biały.

Pożegnanie Czajd Harolda.

Ułan.

Co nasze odbierzem.

Powiadamy publiczność, że takowy jako też i zeszyt pierwszy nabyć można nadsyłając za każdy 25 centów w markach pocztowych pod adresem.

ANTONI MAŁEK,

540 Noble Str., Chicago, Ill.

**Antoni Grochowski,**

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

**Karty Okrętowe**

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

**ANTONI GROCHOWSKI**

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

**A.W. MATUSZAK**

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

**SALOON,**

Dobre napoje, Wina i Likiery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

**Z pierwszej ręki! Z pierwszej ręki!**

**M. CIESIELSKI,**

poleca Szanownym Rodakom produkta, jako to: Masło jaja, ziemniaki i piastwo. Wysyła również w partych większych, do Hotelów, Boarding Houses lub domów prywatnych. — Mam obecnie w zapasie kilka wagonów prasowanego siana prętyjnego w dobrym gatunku.

Makę za sto funtów wagi 1ej klasy 1.95

" " " " wagi wyborowej 1.75

" " " " wyborową \$1.45

Zamówienia uskuteczniamsz spiesznie i jak najpункtualniej.

Licząc na łaskawe względy swych rodaków zostaje

Z szacunkiem

M. CIESIELSKI,

Lehigh, Kansas.

Osoby mające zagraniczne pieniądze do wymiany, jako to: Ruble Rosyjskie, Guldeny Austriackie i Marki Niemieckie i w ogóle wszystkie inne, znajdą korzystnym wymieniając je u

**G. A. KLUPP,**

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Przekonajcie się o cenach u mnie, nim gdzie indziej się udacie.

**F. SOWADZKI & BROS.**

polecają rodakom swój

**MAGAZYN**

**Mebli i Pieców**

wszelkiego rodzaju.

Towar dobry ceny tanie.

2869 Archer Avenue

Chicago, Ill.

THE CHICAGO AND

**NORTH-WESTERN**

RAILWAY.

JEST NAJLEPSZA KOLEJA I NAJKRÓTSZĄ DROGĄ pomiędzy

Chicago, Council Bluffs i Omaha—Neb.

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZĄ DROGĄ pomiędzy

CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prostą linią do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic ponad jeziorom Superior.

Jest ona koleją nadbrzeżną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kurierskich pomiędzy

CHICAGO I MILWAUKEE  
CHICAGO I ST. PAUL  
CHICAGO I COUNCIL BLUFFS,  
I CHICAGO I WINONA,

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregośkolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

"North-Western"

a pewno mieć będzie najlepsze wygody. — Wszyscy agenci kolejowi sprzedają bilety teje linii.

**M. Hughitt, R. S. Hair,**  
General Manager. General Passenger Agent.  
CHICAGO.



## Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

JERSEY CITY, 6go Kwietnia, 1885.

Szanowni obywatele i ziomkowie nasi, Polacy Towarzystwa Bratniej Pomocy "Harmonia" w Chicago, Illinois.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami.

Prośba moja pisana na dniu 24go zeszłego miesiąca znalazła z waszej strony, szanowni obywatele sówite poparcie, bo ofiarowaliście na nasz kościół mający się budować w Jersey City sumę 25 dol.

Stało się to dla nas wielką podporą, a dla was wielką chlubą i dlatego uważam sobie za osobisty obowiązek publicznie wam za to podziękować, jako również przełożonym tego Towarzystwa, że łaskawym wpływem prośbę moją poprzeć raczyli.

Niech wam Ojciec całego ludzkiego stworzenia i odkupienia wynagrodzi sówicie ten wasz tak szlachetny czyn, którym wspomogliście waszych braci, wyjmując dla dobra ogółu z waszej kasy pieniądze ciężko zapracowane. Oto jest prawdziwy dowód waszej szczerzej żyźliwości tak dla nas, jak przedewszystkiem dla religii i polskich świątyń, które budujemy prawdziwie ze łzami, jako pomniki dla nas i naszych następców. Niechaj mi będzie wolno wypowiedzieć to przekonanie, że ten co daje na cele wzniesłe nigdy nie zubożał, a postępuje sobie równocześnie wedle słów Chrystusa: "Błogosławieni miłośnierni."

A czyż wasza ofiara nie jest jednym z tych czynów, które zalecił sam Chrystus Pan? Bądźcie przekonani, że my tutaj zawsze będziemy pamiętać w modlitwach swoich pobożnych o waszej pomysłowości. Spójrzycie, kochani ziomkowie, na tyle naszej religijnej pracy w Stanach Zjednoczonych Ameryki, kto pobudował tyle świątyń, jeżeli nie wasze zabiegi, nasze kapłańskie wytrwanie, nasze cierpienia i dobre chęci? A kto nas do tego przymusza jeżeli nie dobre serce, i poczucie obowiązków, jakie mamy względem siebie jako bracia i rodacy?

Jeszcze nam przybędzie jeden dowód wytrwania w pracy i dobrych zamiarach, jeżeli postawimy w Jersey City jeden kościół, przybytek Boży, z którego nasze modlitwy za was i za siebie wzniosą się przed tron Najwyższego!

Należy nam również przy tej sposobności podziękować Towarzystwu Polaków w San Francisco, które łaskawie ofiarowało na nasz kościół dolarów 5.50.

Towarzystwu oddziału Polskich Krakusów w Jersey City za dolarów 12.50. Składam serdeczne podziękowanie kapitałowi A. Wiśniewskiemu i p. Krzemińskiemu za poparcie mojej prośby, jak również i członkom tegoż Towarzystwa. Również pp. G. A. Klupp i W. Dyniewicz za ich łaskawy współudział w przyjmowaniu ofiar na nasz kościół.

Życzliwy zawsze wszystkim ziomkom  
Ks. IGNACY BARSZCZ.

WILNO, LINCOLN, Co., Minnesota,  
dnia 30go Marca, 1885.

Szanowny Redaktorze!

Pozwolisz, kochany Redaktorze, że za pośrednictwem waszej gazety podzielę się z rodakami radością nowiną. Musicie wiedzieć, że od wczoraj inne tu zupełnie zapanowało życie; do wczorajszego dnia byliśmy tu od sześciu miesięcy bez żadnego duchownego pasterza, musieliśmy się obywać bez opieki religijnej, i każdy z nas był w ciągłej obawie, że go śmierć zaskoczy może i nikt go nie opatrzy świętymi sakramentami. Dziś już się wszystko zmieniło — zawitał do nas jako stały proboszcz przewielebny duchowny ksiądz

Jan Jeżewski. — Witaj nam, zacny pasterzu! Tak jest, dziś żyjemy już innym życiem; bez obawy, odważnie patrzymy w przyszłość, bośmy przy tobie, zacny duchowny, a ty nas radą i pociechą religijną w potrzebie wzmoenisz. Nietylko my, parafianie, radujemy się z przybycia nowego proboszcza, ale nawet, zdaje się, że cała przyroda wokoło wtóruje nam — pola, łąki wyglądają jakoś weselej; słonko wesoło przyświeca, tysiączne głosy śpiewających ptaszków rozlegają się w powietrzu, jak gdyby śpiewając Bogu pieśń dziękczynną. Tak, w Wilnie zapanowała ogólna radość, powszechne szczęście, Wielebny proboszcz mówił nam, że także jest zadowolony z nowego miejsca. Zapewniał nas, że wszystko znalazł lepiej, aniżeli się spodziewał. Teraz tylko pracować nam wypada i Boga prosić, by nam w pracy pobłogosławił.

MARTIN A. MAZANY.

## ROZMAITOŚCI.

*Samobójstwo jako przemysł.* Rzecz dzieje się w Paryżu. Wieczorem na ulicy Pierre Charron tłum ludzi otoczył człowieka, który w rozpacz mówił monosylabami:

"Kryzys zniszczyła mnie do szczeru... żona... dzieci... głód... dwa dni... lepiej umrzeć!"

Wyjął rewolwer, zmierzył do siebie i padł na miejscu.

Zaniesiono go do pobliskiego domu i rozpięto na nim ubranie; koszula cała zakrwawiona, oddech ustał już prawie.

Jeden z obecnych, opatrzywszy go, przemówił do serca obecnych, aby pamiętali o żyjących, których pozostawił. Wezwanie osiągnęło skutek. Posypała się do kapelusza drobna moneta a i pięciofrankówki.

"Policya!" ktoś się odezwał z tłumu.

Wyraz ten jak iskra elektryczna oddziałł na zbierającego składkę i zmarłego, gdyż obaj zniknęli w mgnieniu oka.

\* \* \*

*Harpagon w spódnicy.* W Voecklabruk (górną Austrią) zmarła w tych dniach stara panna, która całe życie spędziła w najokropniejszej nędzy, odmawiając sobie najpotrzebniejszych rzeczy, okrywając się łachmanami i nie myjąc się prawie wcale, albowiem wierzyła niezachwianie, iż po śmierci przemieni się w kwiat. Pomimo to obiegały pogłoski, że owa stara panna posiada znaczny majątek, a ponieważ zmarła bez testamentu, zbiegli się zewsząd ubodzy krewni. I pokazało się że fama tym razem słuszną była. W porośniętej kurzem i brudem szkatułce znaleziono 50,000 zł. gotówki i znaczną ilość kosztownych klejnotów; nadto napół zgniła szafa napełniona była sztukami najcięższego płótna i pierzynami, podczas gdy zmarła sypiała na nędznym tapczanie! Przy odsuwaniu połamanej szafy kuchennej zauważano wydrążenie w murze, a uprzątnąwszy zapełniające je gruz; natrafiono na schody, prowadzące do izdebki, gdzie ów harpagon w spódnicy w glinianych garnkach przechowywał dwanaście worków ze srebrną monetą, szkatułkę z monetą złotą i srebrne nakrycie stołowe wartości przeszło 4,000 zł.

\* \* \*

*Nieznani nieprzyjacieli.*

Czy widzicie tego człowieka, który co krok się potyka o niewidoczne przeszkody jakie na drodze jego życia niewidzialna ręka mu stawia, który otrzymuje ukłucia, pchnięcia, nie zwróciwszy na to uwagi, a pewnego poranku spostrzeżga na sobie głęboką ranę. Walcząc z przeciwnościami, których nie umie

sobie wytłumaczyć, gdyż nikogo w koło siebie nie widzi, złamany trudami i bezowocną pracą, opuszcza nareszcie ręce mówiąc do siebie z całym przeświadczeniem:

— Widoczny *pech*, bo przecież ja nie znam żadnego nieprzyjaciela!

Człowieka tego zabijają *nieznani nieprzyjacieli*.

Zkąd pochodzi nieznany nieprzyjaciel? Niewiem. On sam nie jest w stanie tego określić. Powód najczęściej tak głupi albo tak niski, że nie może go wyznać. Nienawidzi was tem więcej, że wie jak niesłusznie was nienawidzi. Zazdrość, zawiść, zraniona miłość własna, stwarza wam nieznanego nieprzyjaciela.

Pan X...ski mając córkę na wydaniu zasięgał wiadomości o charakterze i *człowieczeństwie* swego przyszłego zięcia, Oskara.

Oskar wychodząc raz z domu swego przyszłego teścia spotkał się oko w oko na ulicy z kupcem korzennym z sąsiedztwa, prowadzącym żonę swą na spacer.

— Nie podoba mi się ten młodzieniec — rzekł kupiec do swej połowicy.

— Dłaczego?

— Czy ja wiem? Niepodoba mi się!

*Jeden!*

Dziesięć kroków dalej spotkał Oskar dawnego towarzysza szkolnego, któremu się widocznie nieszczęściło. Zaniedbane ubranie jasno to wskazywało.

Oskar zadumany myśląc o swej przyszłej, nie uważał i nie odkilonił się.

— Zapłacisz mi za twoją dumę! — pomyślał sobie kolega.

*Dwóch!*

Fiakier przejeżdżał ulicą. Oskar go przywołał. Z drugiej strony ulicy, właściciel domu w którym mieszkał Oskar, wołał równocześnie. Chwilę wahał się fiakier, wreszcie stanął przed Oskarem.

— A! niemasz względu na mój reumatyzm! rzekł do siebie zgryźliwy starszek. Poczekaj!

Oskar nie widział go nawet.

*Trzech!*

Przejeżdżając koło magazynu mód, posłał ręką całusa pięknej Anusi. — Była to jego dawna kochanka, która najmilsze po nim odziedziczyła wspomnienia. Pocięszała się jak mogła. Kolejno siedemnastu już przerzuciła, a żaden z nich nie mógł jej zastąpić Oskara. Nie omieszkała też wszystkim to powiedzieć. Wszyscy chórem wołali:

— Ach, ten Oskar! Nienawidzę go!

Trzy a siedmnaście to *dwadzieścia!*

Potrzebując kupić świeżych rękawiczek, wysiadł z powozu i wstąpił do sklepu, gdzie zastał znajomego adwokata. Witając się zapytał uprzejmie:

— Jakże się miewa pańska żona?

Adwokat tego samego dnia wygnał żonę z domu i myślał, że jego nieszczęście małżeńskie znanem było przez całe miasto.

Przekonany był zatem, że Oskar kpi z niego.

*Dwadzieścia i jeden!*

Zaproszony na obiad, Oskar zapomniał numeru domu, szukał, wchodził do różnych domów, sieni, ogrodów.

Wreszcie przybył na ów obiad proszony, spóźniwszy się ku ogólnemu niezadowoleniu o jakie 25 minut. Rejent R...wicz, pedant, cierpiący na katar kiszki, przeklinał go w duchu na czem świat stoi.

*Dwadzieścia dwa!*

Amfitryon pan Rzę...ski kupił tego samego dnia za gotówkę obraz przepysznego *Van Dycka*, o którego autentyczności przekonywał gości swoich.

Zaledwie Oskar wszedł do salonu pokazano mu obraz.

— Patrzcie państwo! zawołał Oskar, to portret mego wuja. W kostjumie tym był przed trzema laty na balu Kofa art.-literackiego i kazał się wymalować. Nabyłeś pan zapewne ten portret dość tanio. Ja go sprzedałem antykwarszowi za 5 fl.

Pan Rzę...ski o mało nie pękł ze złości.

*Dwadzieścia trzy!*

Przy obiedzie, Oskar rozbierając kurtkę oblał sosem sąsiadkę. — Suknia była nowa uzyskana wielkim trudem od oszczednego męża,

*Dwadzieścia cztery!*

Odezwał się nieostroźnie w obecności czterech matek o swoim przyszłym małżeństwie. Wszystkie cztery myślały o nim dla swoich córek.

Razem: cztery matki, czterech ojców, cztery córki — to dwanaście.

Dwadzieścia cztery a dwanaście, czyni *trzydzieści i sześć!*

Po obiedzie, który się skończył późno, chcąc pójść do teatru, wyszedł po angielsku nie żegnając się z nikim.

— Zaledwie usta obetrze, wychodzi!

— rzekła zadana gospodyni.

*Trzydzieści i siedm!*

Był jeszcze w przedpokoju, a pani Kur...ska, żona opastego przedsiębiorcy mówiła do gospodarza:

— Bardzo grzeczny ten Oskar! Wie, że potrzebujemy czwartego do wista, a ucieka jak gdyby był zabrał srebra stołowe!

*Trzydzieści i ośm!*

Nasz bohater udał się na spoczynek, marząc o przyszłym ślubie. Powiedzano mu, że dostanie odpowiedź za tydzień.

Licząc po czterdzieści dziennie, przy dobrych chęciach Oskara, zrobił sobie w ciągu dni ośmiu, 320 nieprzyjaciół. Wszyscy wydali wyrok potępiający, projektowanemu teściowi Oskara.

W ciągu tygodnia Oskar myślał sobie:

— Mam lat 25, dwa tysiące złr. w. a. rocznego dochodu, jestem przystojny. *Nie mam nieprzyjaciół!*

Zatem wszystko pójdzie dobrze. — Ożenię się!

Z końcem tygodnia otrzymał odpowiedź listowną:

Szanowny Panie!

W odpowiedzi na Szanowne żądanie pańskie jakie nam przedstawiłeś, mam zaszczyt oświadczyć, że wszelkie zasięgnięte wiadomości co do pańskiej osoby okazały się niedostatecznymi.

Donoszą mi, że w roku 1880 zostałeś pan skazany na 10 lat ciężkiego więzienia, za kradzież. — Obecna wolność swoją zawdzięczasz li tylko usługom jakie wyświadczasz policji, która szczerze pana za to wynagradza. Dochody te jednak są jak mi mówiono dla pana niewystarczające, starasz się pan powiększać je szulerstwem. Z tych powodów, żona moja i ja, zmuszeni jesteśmy po dojrzałym namyśle oświadczyć panu, że córka nasza jest jeszcze za młoda.

Racz przyjąć wyrazy etc. X...ski.

Po odczytaniu tego listu, Oskar zgłupiał i powtarzał sobie:

— Rzecz dziwna! Nie mam ani jednego nieprzyjaciela!

Rodzina X...skich wyjechała do kąpiel, a pan X...ski powtarzał wszystkim gościom kąpielowym:

— A to mi się udało! O mało że się nie złapałem!

I opowiadał przebieg życia niemoralnego Oskara!

A dziwicie się, że nie macie nieprzyjaciół!



## RODZEŃSTWO.

OBRAZEK WSPÓLCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Po odjeździe pozostawało przywrócenie porządku w domu, co ani prędko ani łatwo do skutku przyjść nie mogło. Od piwnic począwszy do strychu, wszędzie, wszystko było do góry nogami poprzewracane, bo w czasie tej trzydniówki, nikt o ładzie nie miał swobody pomyśleć. Spieszno się, chwytano, aby dogodzić wymaganiom, wiedząc, że stan ten nie potrwa długo.

Stary Konrad, wydawszy ostatnie śniadanie, siedział sparty na stole, i na kuchcików zdał obiad, bo mu już sił zabrakło.

Justysia w czasie pożegnań stała zdaleka, odpowiadając ukłonami na spojrzenia i ruchy, któremi się jej pozbywano, nieco zadrośnie spoglądając na faworytkę. Wszyscy znajdowali, że Sędzina psuła sierotę i nadto się do niej przywiązywała.

Gdy Mecenas ostatni siadł do powozu, zażawiona staruszka, spostrzegłszy Justysię, podeszła ku niej z rękami podniesionymi, w milczeniu i ścisnąć ją poczęła.

Było to zarazem nieme podziękowanie i uznanie, że teraz tu ona dzieci zastąpić miała. Nie powiedziała jej tego ale pomyślała staruszka. — Ona jedna jej została.

Dzieci rozbiegły się znowu, wnuków jej powierzyć nie chciano, ale miała tę sierotę, wychowaną jak własne dziecko, serce nią zaspokoić musiała.

Justysia rozrzewniona także całowała ją po rękach.

— Musisz być na śmierć zamęczona, odezwała się w końcu staruszka — idź, proszę cię, odpocznij, połóż się, nie spałaś dnie, noce... ja wiem... Kredencarz i Mateuszowa cię wyręczy.

— A! niech dobrodziejka wierzy mi, całując w rękę Sędzinę, odpowiedziała Justysia — ja wcale tak zmęczoną się nie czuję. Jestem młodą, mam siły, pani by wypoczynku potrzebowała.

Staruszka nie odpowiedziała nic, choć w istocie nogi pod nią drżały.

Ani mąż ani ona nie mówili nic z sobą teraz o dzieciach, — obawiali się o jakieś niemile wspomnienie przypadkiem potrącić. Obojgu te dni nadziei i oczekiwanej radości zostawiły po sobie wycierpanie i pustkę w sercu.

Czyją to było winą? Ich, czy dzieci?

Nie umieli sobie wytłómaczyć, ale skłonni byli obwiniać się sami o zbytne wymagania, o surowość, o niedostateczne przejęcie się tym duchem czasu, któremu młodzież była posłuszną. Stary Szelawski po odjeździe zaczynał żałować, że się okazał tak nieużyty, szczególnie dla Kaliksta. Powinien był, zdawało mu się — jakąś sumę poświęcić... na próbę. Przez całe życie miał za zasadę, aby od dzieci zależnym się nie czynić i nie narażać ich na pokusę... ale... wszystko ma granice.

Zdaleka uśmiechali się sobie staruszkowie, unikając rozmowy, lękając się jedno drugie czemś zmartwić.

Sędzina nie skarżyła się, że jej wnuków odmówiono, on nie zwierzył się z rozmów z Bronisławem i Kalikstem.

W ciągu dnia potem dopiero zawiązała się rozmowa, a Szelawska pierwsza poczęła ją od wychwalania dwóch synów, — podnosiła macierzyńską troskliwość Bronisławowej, piękne wychowanie Chryzja i czułość Julianowej; on przyznawał Mecenasowi, że się znakomicie wykształcił i był na drodze do wyrobienia sobie stanowiska wpływowego, a i Bronisław też olbrzymio robił fortunę. — Podnoszono troskliwie do-

bre strony, chociaż westchnienia przerywały rozmowy, a wejrzenia nawzajem się badały. Usiłowali wmówić sobie, że św. Jan pozostawił najmilsze wspomnienia, — Sam na sam z sobą pozostawszy, Szelawski długo chodził po pokoju, nim pacierz mówić rozpoczął, lice mu sposepniało, oczy mgłą zaszyły, — mimowolnie powtarzało się w duszy. — Na starość człowiek jest drugim zawadą i ciężarem!!

Potrzeba było dni kilku, ażeby wzruszenia i wrażenia, które zjazd po sobie zostawił, zwolna się ukłósały i zatarły.

Zyskała na tem najwięcej, sama nie wiedząc Justysia. Sędzina, która już dawniej kochała ją jak własne dziecko, szukała teraz w tej miłości dla sieroty wynagrodzenia za wszystkie zawody, widziała w niej same doskonałości, była pewną, że przynajmniej to serce nigdy dla niej nie ostygnie. W początkach to przywiązanie wyrzucała sobie jak krzywdę wyrządzoną rodzinie, jaż grzech prawie — starała się ostygnąć, ale powoli potrzeba kochania wzięła górę.

Wszyscy ją opuszczali, nie miała nikogo, mogłoby być grzechem przywiązanie się do sieroty, która ją jedną miała na świecie?

W oczach jej Justysia urastała co chwila, a że i Podkomorzyna ją wychwalając wtórowała, — widziały w niej prawdziwe cudo. W czasie zjazdu nowe dała dowody takiej pracowitości, skromności, pamięci na wszystko, takiego taktu w obejściu się z temi paniami traktującemi ją z góry, postępującemi się nią bez żadnego względu, że Sędzina czuła się w obowiązku za siebie i za nie jej zapłacić.

Szelawski w tym względzie zupełnie podzielał zdanie żony i również był wdzięczny Justysi.

Taksamo jak w Wólce pozostało dosyć chmurne wspomnienie tego zjazdu, z rozmów z dziećmi i wielu drobnych różnych faktów, które niepostrzeżone przeszły, i zostały po sobie wrażenie — tak i goście wywieźli ztąd odjeżdżając niesmaki, zawody i kwasy, nie przypisując ich sobie — ale przyczynę składając na starych.

Zdaniem ich wszystkich Szelawski zestarzał bardzo, stał się twardym i nieużytym, a w przekonaniach zastarzałych upartym, tak, że nawet mówić z sobą nie dawał.

Panie zarzucały Sędzinie, że na Justysię zlawszy całą miłość swą, dla nich zojętniała i widziały w czternastoletniej dziewczeczce intrygantkę chytrą, fałszywą, przebiegłą i niebezpieczną.

Szelawska kilka razy zdradziła się z troskliwością swą o dziewczę, które się zamęczało — pochwycono to i komentowano. Pani Adolfowa znajdowała ją rozpieszczoną i za niewłaściwe uważała, że przypuszczano do salonu, gdy śmieję jej było w garderobie.

Państwu Julianowstwu Wólka wydała się smutniej, niż kiedykolwiek opuszczoną, oznaki skąpstwa w niej obrzydliwego, słowem każdy coś wywoził ztąd przykrego, bolesnego, groźnego.

Tysiące drobnośtek przypomniano sobie po drodze, znajdując je na przemiany rozśmieszającemi i oburzającemi. Pani Bronisławowa zaprzysięgała że nigdy tu już więcej dzieci wszystkich nie przywiezie z sobą. Tak samo Julianowa żalowała, że zabrała Chryzja, który nie miał dla siebie przyzwoitego towarzystwa i narzekał na rubaszne obejście się kilku rówieśników, którzy się z jego kostiumu i mowy wysmiewali.

Kalikst był zrażony, ale nie rozpaczął, widział tylko, że z ojcem postąpił sobie nietrafnie i że na pozyskanie go innych środków użyć było potrzeba. Starał się je obmyśleć zawczasu.

Państwo Adolfowstwo, poddawali naturalnie najsurowszej krytyce i całe towarzystwo, w które się wmieścić musieli i składowe części jego, nie wyjmując rodzeństwa. Dla Sabiny obie bratowe wydawały się szczególniej tem śmieszne, że nie mając smaku ani pojęcia prawdziwej elegancji i dystynkcji zdawały się ubiegać o okazanie obojga. Każdy ruch, każde słowo Bronisławowej i Julianowej przedziwnie były komentowane i dostarczyły obfitej treści rozmowom przez całą drogę. Nie zważała na to matka, że wysmiewając tak rodzinę uczyła syna nieposzanowania dla niej i lekceważenia. Chryzio nawet czasem dosyć trafnie dopomagał matce, co ją i ojca cieszyło, chociaż nie dowodziło nic, bo ujemne strony nawet najnieodolniejsze chwytają umysły.

Nieznacznie na pozór były te skutki zjazdu, ale wszystkie te drobnośki wraziły się w pamięć, utkwily w sercach, każda z nich czemś zachwiała, coś osłabiła, nadwyrężając węzły, które właśnie zbliżenie się członków rodziny wzmocnić były powinny.

Ze starych sług Wólki, których goście sownie obdarzali na odjeździe, nikt się z podarków nie cieszył, tak były po pańsku rzucone, tak widocznie przeznaczone dla zaskarżenia sobie tylko rodziców łaski. Żadne słowo serdeczne im nie towarzyszyło.

Rozumie się, iż panie zapomniały, każda z nich przyjechała ze zwykłym podarkiem dla niej — odmówić ich przyjęcia nie było podobna, a dziewczę upokorzone się czuło niemi i wcale jej one nie sprawiały przyjemności. Nie były też zastosowane do jej potrzeb i położenia. Pani Adolfowa zostawiła jej kosztowną broszkę, której sama nie nosiła, bo modną być przestała, a dla Justysi była nazbyt wspaniałą; Julianowa ciężką bransoletę, dla młodego dziewczęcia niewłaściwą; Bronisławowa zbyła się pięknej mantylki, sprawionej dla siebie, ale nie przypadającej jej do smaku.

Stary Konrad zebrał kilkadziesiąt rubli, ale ani jednego słowa, ani jednej pochwały, któraby go była rozweseliła. Drwiący ton z jakim pan Adolf wspominał mu o pasztecie, utkwil w pamięci starego. — A na ten pasztec rachował on tak wiele!

Tydzień już upływał po świętym Janie, a dom w Wólce jeszcze do spokojnego swojego zwykłego trybu życia nie mógł powrócić. Wspomnienia zakłócały spokój, w gospodarstwie ciągle coś jeszcze trzeba było na dawne miejsce stawić i szczerby jakieś wypełniać.

Taksamo nie było długo do końca rozprawom pomiędzy rodzeństwem o tem, co tu widzieli i słyszeli. Jeden Kalikst zamknięty w sobie, dumiał i nie mógł mówić.

Rozmyśliwszy się, pan Adolf Słupski przyznawał się do winy, iż Julianowstwo próżności i pretensji nabrali, usiłując jego i żonę naśladować, nie obrachowawszy jak wielką majątkową i towarzyską przestrzeń ich od siebie dzieliła.

Z wielką bystrością poglądu pan Adolf przekonywał żonę mnóstwem drobnych szczegółów, jak to naśladowanie było widoczne a niezręczne, a każdego roku wydatniejszem się stawało. Sabina wcale nie broniła brata, a tem mniej pani Julianowej. Woleli oboje pana Radeę, który wprost tylko dobijał się pieniędzy.

Z małemi warjantami zarzuty te niesprawiedliwionych pretensji, powtarzały się wszędzie.

W powrocie do Warszawy Julianowstwo wyprzedzili bracia, pospieszając do domu; Mecenas później rozstał się z

Bronisławem, mając wyznaczony termin, na który się stawić musiał, Rozpierzchni się więc wszyscy, powracając do tych kółek i ludzi, w których nawykli się byli obracać.

Stary Szelawski, parę dni spędziwszy na rozmyślaniu o tem wszystkim, co słyszał od dzieci — uczuł potem potrzebę — usprawiedliwienia się przed samym sobą, uporządkowania interesów i rozpatrzenia się w nich, zarzucało mu zaniechanie się i bojaźliwość — Julian chciał, aby dobra nabywał i pałacyk budował, Bronisław namawiał na spekulacje, Kalikst żądał, aby do spółki należał, obiecując dywidendy bajeczne. Stary Szelawski pytał sam siebie, czy w istocie tak się zaniebdał zawinił nieporadnością?

Zdziwiona nieco staruszka, znalazła go zakopanego w papierach i rachunkach, z piórem za uchem, robiącego rodzaj inwentarza, sprawdzającego rejestra, dożywającego notatki, Szelawski chciał sobie samemu dowiedzieć, czarno na białem, iż może nie był tak złym gospodarzem, i że przy skromnych życia potrzebach, powiększył także swe mienie...

W istocie lice mu się wkrótce rozjaśniło, przyrost majątku, samą niemal oszczędnością nagromadzony, był znaczny. W sumieniu czuł się czystym, i mógł się też nim pochłubić. Gospodarstwo szło wszędzie dobrze, kapitałom pomieszczonym na pewnych hypotekach, nie nie zagrażało. Majątek nie rósł może tak szybko, jak w rękach Bronisława, ale też nie był narażony na straty. Staruszek wstał od stołu prawie dumny, pochwalić się tem jednak nie mógł, gdyż — synowie byłiby tem więcej wymagający.

— Przekonają się po śmierci mojej, iż nie tak byłem opieszalym i nieudolnym, jak sądzili, Oddadzą mi sprawiedliwość.

Spokój powrócił na jasne oblicze staruszka, a Jejmość mogła się tem pocieszyć, że znowu go widziała swobodnym na umyśle, krzepkim na ciele, czego pierwszym dowodem było, że z Justysią i Kunaszewskiego począł po staremu żartować, jednę przesładując unywaniem się, drugiego chybionemi przepowiedniami pogody i barometrem z pijawek.

W czasie bytności swej w Wólce, pan Mecenas, chociaż Spółką i pozyskaniem dla niej ojca zajęty, miał czas rzucić okiem na Justysię.

Nie mógł się on jeszcze nazwać starym kawalerem, ale miał przeszło lat trzydzieści, zbliżała się czterdziątka, bracia wszyscy byli pożenieni, rodzice mu ciągle przypominali, że i on o tem pomyśleć by powinien — on — odkładał, bo nie miał czasu.

Serce w nim spało. Wybór żony dla niego łatwym nie był. Kalikst wymagał po swej przyszłej wiele i różnych przymiotów. Nie szło mu o majątek, więcej o stosunki spokój domowy. Ożenienie Bronisława, które go połączyło z bogatym mieszczaństwem, nie było mu do smaku. Nie lubił ani kupców ani finansistów.

Juliana widział pod panowaniem żony, zawojowanego przez nią i to mu się nie podobało. — Myśląc często o wyborze żony, pragnął dla siebie naprzód młodziuchnej i pięknej, do której by się mógł przywiązać, a potem gospodarnej i takiej, któraby mu się powodować dozwoliła. Chciał mieć pewną wyższość nad nią i być u siebie panem.

Szukać takiej, dobrze wychowanej a skromnej dziewczeczki — nie miał czasu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



## POLSKA KOLONIA

## WILNO, LINCOLN COUNTY

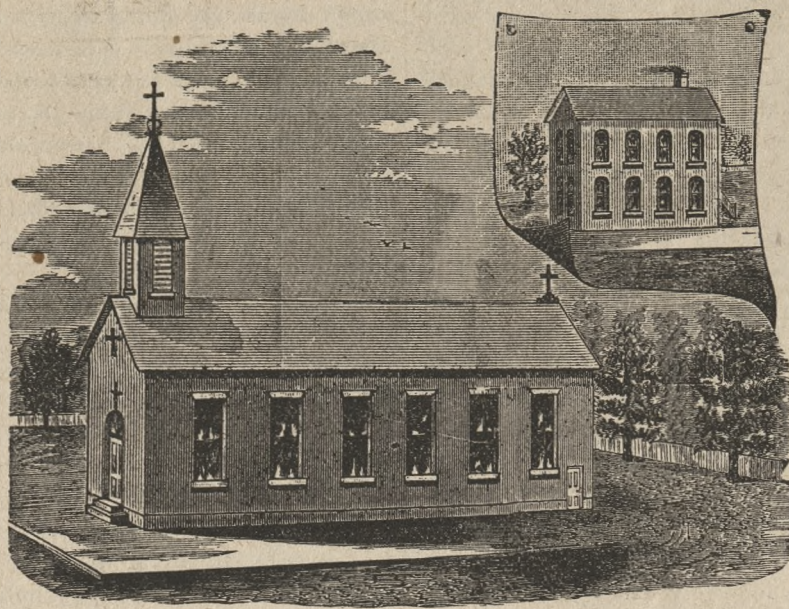
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich familii, a znacznie większą ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych familijnych interesów na mieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt częste, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonywają.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelencji Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

„Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familiiom życzyć należy.”

Cheący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-



dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwac będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnetota jest to stacya drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

**Od 4 do 7½ dolara za akier,**

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agenta sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

10 procent rabatu za gotówkę.

## Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolice leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich familii. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

**G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.**

Koszta tykietu przy kupnie się potrąca i w ten sposób przejazd jest darmo.

**Ekskursya do Wilna 14 Kwietnia o godz. 8ej rano, do Sobieskiego 21 Kwietnia o 8ej wieczorem.**

**ANDRZEJ KURR.**

poleca publiczności swą

**AGENTURE**

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

**A. F. GORSKI,**

24 Townsend Street, BUFALLO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

**KART OKRĘTOWYCH**

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

**Józef Piątkiewicz,**

**BUDOWNICZY**

Podje muje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

**K. DORSZYNSKI,**  
Wielki Skład Polski

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. \*Blisko Noble ulicy.  
K. DORSZYNSKI.

**Teodor J. Wikaryasz,**

— poleca swój —

**Skład Krawiecki**

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**Knapik i Gillmeister,**

**Polska Heblarnia,**

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

**OBERZA**

**POLSKO - LITEWSKA,**

**Macieja Waranki,**

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**P. Binkowski,**

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

**HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,**

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

**KARTY OKRĘTOWE**

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.  
CHICAGO, ILL.

**DR. W. MAJEWSKI,**

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,  
od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszta podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

**Polski Skład**

**MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa  
S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

**JOHN GAJEWSKI,**

bx. 284. Green Bay, Wis.

**Notaryusz Publiczny**

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages, Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj lepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.  
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

**POLSKA APTEKA**

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rapture, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO